KS. DR. KONSTANTY MICHALSKI C. M.

ZADANIA MISYJNE KOŚCIOŁA

KAZANIE NA ROZPOCZĘCIE TYGODNIA MISYJNEGO, URZĄDZONEGO STARANIEM AKADEMICKICH KÓŁ MISYJNYCH W KRAKOWIE (26/II — 4/III 1928 R.).

KIELCE 1928.

ODBITO W DRUKARNI „JEDNOŚĆ" W KIELCACH.

ZADANIA MISYJNE KOŚCIOŁA

KS. DR. KONSTANTY MICHALSKI C. M.

ZADANIA MISYJNE KOŚCIOŁA

KAZANIE NA ROZPOCZĘCIE TYGODNIA MISYJNEGO, URZĄDZONEGO STARANIEM AKADEMICKICH KÓŁ MISYJNYCH W KRAKOWIE (26/II — 4/III 1928 R.).

KIELCE 1928.

ODBITO W DRUKARNI „JEDNOŚĆ" W KIELCACH.

Nihil obstat
Ks. Antoni Sobczyński.

APPROBATUR.
Kielciis, 2 Augusti 1928 an.
B. Czerkiewicz, Vic. Gen.

Nr 2688.

L. S.

ODBITKA Z „PRZEGLĄDU HOMILETYCZNEGO".

*Ojcze święty, zachowaj je w imię Twoje, któreś mi dał...,
aby byli jedno jako i my* (św. Jan, XVII, 11).

Jak refren powtarzają się te słowa raz po raz w pożegnalnej mowie arcykapłańskiej Chrystusa Pana. Zanim wstąpi na drogę krzyża, woła do Ojca, aby jego uczniowie byli jedno, a równocześnie daje im przykazanie nowe — miłości. Miłość ta miała rzucać złote pomosty między rasę a rasę, naród a naród, człowieka a człowieka. Widocznie uczniowie poczuli w sobie palący jej płomień, skoro ponieśli odrazu ideę Chrystusową do wszystkich narodów. Upłynęło zaledwie kilka dziesiątków lat, a już cała Azja Mniejsza stała się kolonją Chrystusową, całe morze Śródziemne otoczyło się wieńcem gmin chrześcijańskich. Św. Piotr zaparł się kiedyś swego Mistrza i dlatego musi mu to wynagrodzić. Tam na Zachodzie powstało olbrzymie imperjum rzymskie, oparte na mieczach legjonów. Zdobyć Rzym dla Chrystusa, ponieść ewangelję w samo serce wielkiego imperjum, to będzie nagroda za zaparcie. Poszedł i zdobył. Z krwi Apostołów, jak z ziarna wsianego w urodzajną glebę, wyrasta bogate żniwo chrześcijaństwa.

Dwa tysiące lat mija od tych czasów, a kolonji Chrystusowej w Azji Mniejszej niema, wieniec gmin chrześcijańskich nad Morzem Śródziemnem ze strony Afryki rozerwał się na części i zostały z niego zwiędłe tylko resztki. Widocznie ludziom brakło świętego płomienia, który św. Pawłowi zasnąć nie pozwalał, pędząc go dla Chrystusa aż na krańce świata.

Bywa, że myśl zabija skłonność do czynu, że w szeregi inteligencji wchodzą Hamlety wtenczas, kiedy ster dziejowy dostaje się w dłonie nieoświeconych czynników. Miał słuszność św. Augustyn, kiedy wołał, że rozum nie powinien się oddzie-

lać od serca, że na spotkanie prawdy trzeba iść z całą duszą, a nietylko z jedną jej częścią, tylko z myślą, oderwaną od życia. Miłość musi nam wnijść w naszą myśl, ażeby ją sprowadzić na drogę pracy twórczej, miłość musi nam wnijść w nasze oczy, ażeby patrzały daleko, szeroko i głęboko. Trzeba mieć oświecone oczy serdeczne, oczy orle, ażeby sięgnąć poza ciasny krąg codziennych interesów. Wielka wojna światowa i gruzy po niej pozostałe dowodzą, że nie umiano spojrzeć w przyszłość daleko, a w teraźniejszość głęboko. Ale poprzez Europę idzie już wiosna dusz, idzie wiosna, ogarniająca przedewszystkiem młodych. Dzisiaj młodzież akademicka wypełniła po brzegi swój kościół, bo pod jej auspicjami ma się odbyć tydzień misyjny. Przed wojną taki fakt był niemożliwym, a jeżeli dzisiaj zajęło nas zagadnienie misyjne, związane z Kościołem i całą kulturą ludzką, to znak, że pierwotna miłość chrześcijańska poszła nam z serca do oczu tak, iż widzimy daleko, szeroko i głęboko. Modlił się Chrystus Pan w przeddzień swej męki, „aby byli jedno", a jednak wystarczy spojrzeć na świat, ażeby odrazu dojrzeć, że 1) jedności niema, bo istnieją olbrzymie obszary, gdzie Chrystusa jeszcze nikt nie opowiadał, 2) jedności niema, bo samo chrześcijaństwo rozdarte na części, 3) jedności niema, gdyż w Kościele katolickim zjawiły się dążności odśrodkowe. Ale idzie znowu wiosna dusz, rozbudziły się serca, weszła miłość w ludzkie oczy, że umieją spojrzeć daleko.

I.

Kiedy spojrzymy na najdalszy, wschodni horyzont azjatycki, troska musi napełnić naszą duszę, gdyż ateistyczny bolszewizm rzuca żagiew pożaru w olbrzymie Chiny, by stamtąd przerzucić płomień rewolucyjny na Europę. Oświecone oczy serdeczne miał św. Augustyn, kiedy miecz Alaryka uderzył w bramy wiecznego miasta, tak iż się zachwiało w swych posadach całe rzymskie imperjum. Trzeba było sięgnąć w głąb ówczesnej duszy rzymskiej, ażeby udowodnić, że nie siła Alaryka, lecz wewnętrzna słabość imperjum stała się przyczyną upadku. Wskazał i wskazać musiał św. Augustyn wszelkie grzechy rzymskie, ale miał oczy serdeczne, oczy orle i dlatego dojrzał, że mimo wszystko trzeba iść naprzód z nadzieją w przyszłość, bo na ziemi w duszach ludzkich rozrosło się miasto Boże, wielka *Civitas Dei,* skąd popłyną ożywcze strumienie na

zachodnią Europę. Miał św. Augustyn oczy serdeczne, bo dojrzał, że na ziemi zamieszkała już przecież miłość Chrystusowa, która rzuci złote pomosty między rzymskie imperjum a niedotknięte jeszcze przez chrzest i cywilizację narody. W całej *Civitas Dei* znać, że św. Augustyn umiał się przedrzeć swym wzrokiem poprzez kiry teraźniejszości do triumfu miasta Bożego na Zachodzie.

Dziś Europa żyje w trwodze, bo do jej bram poprzez Rosję cała Azja się dobija. Jeden z historyków, Spengler, prorokuje rychły skon naszego Zachodu, a drugi, chrześcijański myśliciel, H. Massis, woła do obrony zagrożonej naszej kultury. Jak niegdyś Rzym, tak dziś Europa żyje w trwodze, by miecz najeźdcy nie uderzył w jej bramy. Ale trzeba mieć oświecone oczy serdeczne św. Augustyna, by dojrzeć palec Boży w dziejach ludzkości.

Naturalizm i determinizm historyczny opętał umysły ludzkie tak dalece, że całą siłę dynamiczną i twórczą widzą za sobą, a nie widzą jej przed sobą. A jednak człowiek wszelkiemi siłami broni się przed tem, by się stać tylko punktem przejścia i popychadłem dla prądów dziejowych; w jego duszy pali się myśl, mieszka wolna wola nato, by dzieje tworzyć i zapewnić zwycięstwo ideom, a nie nato, by pójść w niewolę sił przyrody. Nie zapomnę nigdy treści listu, napisanego w czasie wojny światowej ze szpitala do profesora Uniwersytetu (Messer): „Już dawno, pisał ciężko ranny żołnierz, doszedłem do przekonania, że jako chemiczne mechanizmy wchodzimy w łańcuch przyczyn i skutków, który biegnie poprzez wszechświat. Nasze ja jest tylko złudą i zjawą. Powiedz więc kochany profesorze, powiedz mi..., dlaczego budujemy ciągle nato, by ciągle zrywać, dlaczego i naco wieczna i bezcelowa praca Syzyfa, skoro i tak całe światy ze swą kulturą staczają się w przepaść. Czy zostaje jeszcze dla mnie jakiś optymizm, czy istnieje coś, do czegobym się mógł zwrócić jako do swego celu, czy istnieje coś, coby mogło się stać dla mnie podporą w tym dzikim karnawale życia“. Odezwał się krzyk rozpaczy i protestu ludzkiego ducha, przytłoczonego myślą o powszechnym determiniźmie w dziejach. Odpowiada mu profesor: „Tak, kochany, szary żołnierzyku, jesteśmy naprawdę cząsteczką w olbrzymim mechaniźmie świata, jesteśmy ogniwem w łańcuchu przyczyn i skutków. Ale nietylko. Dowód. Skoro spojrzysz na mój list

tylko okiem z krwi i ciała, nie dostrzeżesz w nim nic prócz plątaniny linij i kropek. Ale... linje i punkty zadrgają dla ciebie życiem i myślą, jeżeli popatrzysz na nie okiem twego ducha... zobaczysz w nich wyraz duszy ludzkiej, która z tobą współczuje, którаby chciała bezpośrednio przed tobą się otworzyć i tobie się oddać... Jak mój list tak i życie nasze ma swój własny sens... Na froncie nie każdy z towarzyszów równą dla ciebie przedstawiał wartość; tak i teraz w szpitalu dzielisz swych kolegów na silnych i słabych, na wytrzymałych i małodusznych. Takie wartościowanie wyrywa nas z ciasnych ram przyrodniczych rozważań. Jeżeli dla przyrodnika byliśmy tylko rzeczą wśród innych rzeczy, to teraz widzimy, że zbliżył się on zaledwie do zewnętrznej strony naszego ja, że z wyżyny ducha wszelka natura przedstawia się tylko jako narzędzie dla myśli i wartościowania. W takiej chwili przebudzenia ducha odczuwamy w sobie powołanie do tego, żeby w całe otoczenie wprowadzać cele i wartości, przechowane dotąd w naszej duszy".

Trzeba istotnie mieć oczy oświecone, orle, żeby mimo wszystko dojrzeć, że na skorupie ziemskiej człowiek tworzy dzieje, człowiek afirmuje swą wolę, człowiek ujarzmia siły przyrody. O rządach Opatrzności Bożej na ziemi mówi się nieraz w sposób ciasny i jednostronny, sądząc, że jej narzędziami są tylko słońca i chmury, światła i wody. Zapomina się, że najpotężniejszem narzędziem Opatrzności na ziemi jest człowiek razem ze swą myślą i sercem. Na ziemi osadził Pan Bóg człowieka, dając mu na drogę przykazanie, żeby ją podbijał, żeby z niej kuł sobie bramę do nieba. Trzeba znowu mieć oczy serdeczne, by zrozumieć, że ostatecznie człowiek jako narzędzie Opatrzności Bożej przesuwa zwrotnice dziejów na ziemi.

Nie w tem dziś główne niebezpieczeństwo, że Azja dobywa się do bram Europy, lecz w tem, że Europa jest słaba; niebezpieczeństwo w tem, że ani w Azji ani w Afryce nie zapanował jeszcze Chrystus. Trzeba mieć oczy orle, trzeba patrzeć daleko i głęboko, ażeby uznać, że wszędzie znajdzie Europejczyk brata i siostrę, jeżeli Jezus Chrystus zapanuje na Wschodzie i Południu, jeżeli jego miłość rzuci złote pomosty między rasą a rasą. Stało się jednak inaczej, bo Europa niosła do kolonij najczęściej cezara a nie Chrystusa, niosła niewolę i wyzysk a nie Ewangelję. Kiedy Chiny stanęły w ogniu rewolucji i blady strach ogarnął wszystkich zamieszkałych tam bia-

łych, odważył się jeden z polityków powiedzieć, że z Chin należy wypędzić misjonarzy, a zostawić kupców, jeżeli się pragnie, aby wrócił dawny pokój... „Nie, zaprotestował wówczas znany nam tak dobrze katolicki pisarz, Chesterton, nie, trzeba z Chin wykurzyć kupców, a zostawić misjonarzy". Nie przeciwko Chrystusowi, lecz przeciw cezarowi, przeciw niewoli i wyzyskowi zrywają się wszędzie kolorowe rasy. Z trwogą czyta się w Europie słowa Marka Garweya, twórcy idei panafrykańskiej, wypowiedziane na kongresie murzynów: jeżeli Anglicy czują się u siebie w Anglji, jeżeli Francuzi uważają Francję za swą ojczyznę, to nadszedł czas, żeby i murzyni ogłosili Afrykę za swoją kolebkę. Skoro Europa i Ameryka należą do białych, a Azja do żółtych, to w imię Boże Afryka musi należeć do czarnych". Także w religję chce Garwey wprowadzić nowość, nowość taką, któraby pozwalała wierzyć w Boga czarnego, w niebo czarne i w czarnych aniołów. — Tagore po powrocie z Europy dowodził swym słuchaczom w Kalkucie, że na Zachodzie znalazł opuszczone sztandary Chrystusa. „Przez ducha swego góruje Wschód nad Zachodem. Zachód opanował prawa przyrody, ale ponad życiem mechanicznem tego świata unosi się życie duchowe... Ideał ducha otrzymał Zachód przed dwoma tysiącami lat i na nim zbudował swą cywilizację, ale dzisiaj Zachód ideał ten stracił tak, iż musi się zwrócić na Wschód, ażeby go znowu odzyskać". Odstępowała Europa od Chrystusa i niosła innym cezara, a dzisiaj Azja i Afryka kołatają do jej bram, jak kiedyś Alaryk zakołatał do bram starej Romy. Trwoga idzie na Europę, bo na Wschodzie niema Chrystusa, na Południu niema Chrystusa, a gdzie niema Jego, niema sprzymierzeńca, niema brata i siostry. Ale, dzięki Bogu, poprzez Europę idzie już wiosenny wiew, ludzie dostają oczu serdecznych i poczynają patrzeć daleko, rozumieją, że Azji i Afryce trzeba dać Chrystusa, trzeba im dać Tego, który nie jest ani białym, ani czarnym, ani żółtym, lecz światłem nad światłami i Bogiem wszystkich. Obecny papież, Pius XI, jako alpinista umiał kiedyś brać wysokie szczyty, a dziś umie spojrzeć na świat zwysoka, — daleko i szeroko. W encyklice o sprawie misyjnej, *Rerum ecclesiae,* przestrzega, by nie mieszać ze sobą dwóch rzeczy, ewangelji i niewoli politycznej, Chrystusa i cezara. Dojrzał Ojciec św., że przykro czarnemu czy żółtemu, kiedy jego biskupem jest zawsze i tylko biały i dlatego Chinom dał bi-

skupów chińskich, Japonji japończyków, by każdy człowiek poczuł się wolnem dzieckiem na swej ziemi. Zrozumiał też papież, że nie można się dostać do duszy obcych ras i plemion, jeżeli się jej dokładnie nie pozna. Wskazał więc, że do misyj trzeba wprowadzić nowe metody, metody myśli i serca, że trzeba przeprowadzać drobiazgowe badania naukowe, etnologiczne i lingwistyczne, jeżeli się ma nawracać, a nie ranić.

II.

Modlił się Chrystus Pan w przeddzień śmierci, „aby byli jedno“, a tymczasem jeszcze ciągle niema wśród chrześcijan jednej owczarni i jednego pasterza. Ale i tu powiało już wiosną, bo wszędzie rośnie nieprzeparta tęsknota do zjednoczenia kościołów. Powstają wielkie międzynarodówki dla wytępienia idei chrześcijańskiej i samego imienia Bożego na ziemi, więc z drugiej strony od Rosji aż do Anglji potężnieje prąd do zjednoczenia pod jednym sztandarem wszystkiego, co wierzy w Chrystusa. Kto się głębiej wczuje w tę tęsknotę religijną, zauważy niewątpliwie, że wszyscy zwracają się do Rzymu, rozumiejąc, że bez niego próżne będą wysiłki. Ale do Rzymu zdąża się w podwójny sposób. Jedni chcą się z nim złączyć, jak się łączą równi z równymi, drudzy zaczynają dostrzegać w Rzymie opokę.

Jedni chcą się łączyć z Kościołem katolickim, jak równy z równym, jak jedno wyznanie chrześcijańskie z drugiem wyznaniem. Proszono papieża Benedykta XV w roku 1919 na kongres światowy dla unji wyznań chrześcijańskich. Odpowiedział tak, jak odpowiedzieć musiał. Życzył błogosławieństwa w pracy unifikacyjnej, lecz dodał, że wszelkie zjednoczenie musi się dokonać przez zbliżenie do prawdy i Kościoła katolickiego. Nie przyjął obecny papież, Pius XI, zaproszenia na kongres w Stockholmie, bo Kościół katolicki nie może uznać innych wyznań za równorzędne, inaczej musiałby skłamać prawdzie, sobie samemu i Chrystusowi. Jeżeli się raz dokonało Zesłanie Ducha Św., to nie nato, żeby Duch Św. przyszedł i poszedł. Płomień święty zstąpił w serce św. Piotra, a poprzez niego w serca skupionych koło niego apostołów, bo się miały dokonać narodziny Kościoła. Katolicki i jeden powstał Kościół: katolicki, bo miał ogarnąć wszystkie narody, jeden, bo jego opoką został Piotr i tylko on, ten, do którego powiedział Chrystus

Pan: *Tobie powiadam, iżeś ty jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go* (Mat. XVI, 18). Gdzie zatem Piotr i jego następca, tam Kościół, gdzie Kościół tam Chrystus, tam przyszłość i zwycięstwo. Nie mógł jechać papież do Stockholmu, bo tam dodawano błąd do błędu, słabość do słabości, kruszyło się i umniejszało zachowane dotąd dziedzictwo do minimum, ażeby się przecież można było w czem pogodzić. Takie jednoczenie nie daje siły, lecz zwiększa słabość, pcha do coraz dalszej negacji, do coraz dalszego okrawania tego, co się wyniosło z ojcowskiego domu, z katolickiego Kościoła. Istnieje subjektywizm jednostkowy i subjektywizm zbiorowy. Pierwszy w dziedzinie religji ogranicza się do własnych przeżyć, własnych tęsknot i wzlotów; drugi te jednostkowe fakty zestawia, by w nich znaleźć wspólną podstawę współżycia dla gminy kościelnej. Dzisiaj ludzie mają już dosyć tego subjektywizmu i złączonej z nim negacji; rozumieją, że ani subjektywizm ani negacja głodu duszy nie nasyci, że ciągła negacja zabija samo życie. W protestantyzmie dokonuje się zwrot w ocenie katolicyzmu.

Profesor Hermelink (Katholizismus und Protestantismus in der Gegenwart) głośno wyznaje, że w Niemczech protestanckich powstały niezwykłe dotąd sympatje dla Kościoła katolickiego, bo się w nim znajduje objektywna forma prawdy, znajduje się zmysł społeczny i autorytet. Tych trzech czynników potrzebuje dziś społeczeństwo, ale w protestantyźmie znaleźć ich nie może. Nie chcąc nigdy zgrzeszyć przeciw światłu, począł potężny umysł Newmana badać pierwsze wieki chrześcijaństwa, ażeby się wreszcie przekonać, że w Kościele katolickim zachowała się cała pierwotna tradycja. Nie chciał od tej chwili dłużej zwlekać i poszedł tam, gdzie dojrzał prawdę. Istnieje więc drugi ruch do jedności, ten, który chce dodać siłę do siły, a nie słabość do słabości; istnieje drugi ruch, który na opoce chce się oprzeć, a nie chce jej kruszyć. W religji albo się buduje tylko z ziemi w niebo, albo także i przedewszystkiem z nieba w ziemię. Kościół powstał jako budowanie Boże z nieba do ziemi i w tem jest jego siła, gdyż tylko wtenczas przeżywamy istotny fakt religji, kiedy się spotykamy z Bogiem, idącym do nas. Gdzie został tylko subjektywizm, gdzie została tylko tęsknota do Boga, tam każda jednostka przeżywa własny akt psychiczny i odkrywa w sobie rozpaczliwą pustkę wraz

z własnym niepokojem. Jeżeli stęsknione oczy innowierców zwracają się dzisiaj do Rzymu, to tylko dlatego, że dostrzegają w nim moc i budowanie z góry, dostrzegają w nim objektywną siłę urzędu nauczycielskiego, kapłańskiego i pasterskiego.

1. Zwracają się do Kościoła stęsknione oczy dzisiejszego człowieka, bo w nim dostrzegają prawdę z góry, a nie wytwory uczucia i myśli z dołu. Tak pięknie i trafnie powiedział Pascal, że trzeba wierzyć świadkowi, który się da udławić za prawdę swego świadectwa. To pewna, że krew nie woda, że jej się nie wylewa za to, w co się nie wierzy, nie wylewa jej się przedewszystkiem wtenczas, kiedy chodzi nie o własne myśli, własne marzenia, lecz o prawdę, przyniesioną skądinąd. Krew nie woda i nie wyleje jej się nigdy, jeżeli się przypuści, że głoszona przez kogoś idea może być błędem. Otóż mamy w Kościele maleńką książeczkę, Nowego Testamentu, za którą przemawia strumień krwi, który płynie niemal od dwóch tysięcy lat. Sanhedryn zabronił apostołom nauczania w imię Chrystusowe, ale św. Piotr i Jan mogli na ten zakaz jedną tylko dać odpowiedź: *Nie możemy, cośmy widzieli i słyszeli, nie mówić* (Dzieje Ap. IV, 20). Nie było ani jednego apostoła, któryby krwią nie był zaświadczył tego, co się mieści w Nowym Testamencie. Męczeńską, skrwawioną dłonią podał tę książeczkę św. Jan Apostoł św. Ignacemu z Antjochji, św. Ignacy św. Polikarpowi, św. Polikarp św. Ireneuszowi, który na progu trzeciego wieku padł śmiercią męczeńską jak jego poprzednicy, wołając w imieniu ich wszystkich: *Nie możemy, cośmy widzieli i słyszeli, nie mówić.* A potem szła ta książeczka z rąk do rąk przez całe wieki, przez dwa tysiące lat z pokoleń na pokolenia, szła z rąk męczeńskich w ręce męczeńskie wśród niemilknących nigdy głosów: *Nie możemy, cośmy widzieli i słyszeli, nie mówić.* Jeżeli trzeba wierzyć świadkowi, który dla swego świadectwa da się udławić, to krew całych wieków woła do nas, że w Nowym Testamencie, że w nauce Kościoła mamy nie subjektywny wytwór uniesień i tęsknot z dołu, ale prawdę obiektywną z góry.

2. Zwracają się tęskne spojrzenia do Kościoła katolickiego, bo się widzi w nim moc objektywną urzędu kapłańskiego. Jeżeli umysł człowieka odczuwa głód prawdy, to jego serce tęskni do wyzwolenia z moralnej nędzy, tęskni do świętości. Wszelkie próby samowyzwolenia kończyły się złamaniem skrzydeł i roz-

paczą, a przecież człowiek w niewoli własnego grzechu żyć nie chce i nie może. Ilekroć tylko z dołu idzie wysiłek do wyzwolenia i świętości, to do świętości nigdy nie dojdzie. Świętością jest tylko sam Bóg i on sam świętość wszędzie wprowadza. Przez Sakrament przychodzi Jezus Chrystus do każdego człowieka, przychodzi doń przez znak zewnętrzny i skuteczny, ażeby był pewnym usprawiedliwienia. Uświęcenie buduje się znowu z góry, od Boga do człowieka, chociaż i człowiek rozbudzonem przez łaskę całem życiem wewnętrznem, religijnem do Boga się podnosi. Kontakt sakramentalny Boga z człowiekiem i człowieka z Bogiem w akcie religijnym uświęcenia staje się celem tęsknoty stojących poza bramami Kościoła. Każdy protestant musi odczuć to, co odczuł Heiler, kiedy powiedział: „Kto wszedłszy do Kościoła katolickiego, przypatrzy się pogrążonym w kontemplacji wiernym, musi uznać, że naprawdę w tym Kościele żyje duch Boży..., a kto szuka w protestanckim kościele czegoś podobnego, ten z przykrością musi stwierdzić, że nic podobnego tam niema“. Dosyć już ma dzisiejszy człowiek subjektywizmu, który wszystko rozbija w atomy, wszystko dzieli, dzieli człowieka od człowieka i człowieka od Boga.

3. Porównano organizację kościelną do piramidy, która się buduje z góry, organizację państwową do piramidy, która się buduje z dołu: pierwszej władza idzie od Boga, od Chrystusa Pana poprzez papieża i biskupów do poszczególnych kapłanów, w drugiej władza ma iść z dołu, od podstawy, od ludu do góry, bo władza z ludu przechodzi na rządzących. I to nie jest pogląd Kościoła, bo według niego lud ma wprawdzie swój udział w desygnacji rządzących, lecz władza świecka jak wszelka inna pochodzi od Boga. Religijne piętno spoczywa wskutek tego na wszelkiej władzy, łącząc się z groźnem memento, że należy ją szanować z obydwu stron i ze strony rządzących i ze strony rządzonych. To tylko prawda, że w pierwszej piramidzie organizacji Kościoła wszystko pochodzi z góry, od Boga, od Chrystusa Pana. Nie w ten sposób powstał Kościół, jakoby lud, podbity przez naukę Chrystusa Pana, obrał go swym wodzem i stworzył gminy chrześcijańskie z apostołami na czele. Nie tak się stało. Chrystus Pan, a nie kto inny, odezwał się do św. Piotra: *Tyś jest Piotr opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój* (św. Mat. XVI, 18); Chrystus Pan, a nie kto inny odezwał się do Apostołów: *Nie wyście mnie obrali, alem ja was obrał,*

abyście szli i przynieśli owoc (św. Jan XV, 16). Także w Kościele są wybory, ale tylko z góry a nigdy z dołu; w Kościele na pierwszy plan wysuwa się urząd, a w cieniu pozostaje osoba. Gdyby było inaczej, mielibyśmy dzieło ludzkie a nie Boże, gdyby było inaczej, nie byłoby nauki z góry, sakramentów z góry, lecz stawałby wobec nas człowiek słaby i biedny. Kto w Kościele piastuje władzę, może być sam ułomnym, gorszym, wiele gorszym od innych wiernych, ale wierni nie idą do niego jako do jednostki, oni idą do władzy, idą do sakramentów, do chrztu św., do spowiedzi, a nie do tego lub owego kapłana jako do jednostki. Znów tęskne oczy wszystkich chrześcijańskich serc zwracają się do Kościoła dlatego, że się w nim buduje od góry, od Chrystusa Pana, od Stolicy Apostolskiej. To budowanie z góry daje poczucie siły wszystkim członkom Kościoła, bo do kogo należy opoka, do tego należy przyszłość. Jeżeli rośnie tęsknota do Kościoła, to tylko do takiego, jakim go zrobił Chrystus Pan, a nie do tego, któryby zbudowali ludzie.

Znowu papież Pius XI, ten, który brał niegdyś szczyty alpejskie, spojrzał z wyżyny swego stanowiska na prądy do zjednoczenia z Kościołem. Powiedział jasno i powiedzieć musiał, że nie może być mowy o panchrystjaniźmie, który znosi różnicę między wyznaniami, między prawdą a błędem. Można szukać wszędzie i u wszystkich tego, co jest śladem Kościoła katolickiego i uznawać zdolność usprawiedliwienia w rozmaitych warunkach, ale nie można zapominać, że jeden jest Kościół, jak jeden jest Chrystus.

III.

Spojrzeć nam trzeba wreszcie na kraje katolickie, które wysyłają misjonarzy do wszystkich kontynentów. Modli się Chrystus Pan, ażeby byli jedno, ale jedności między państwami nawet katolickiemi nie było. Przyjeżdżali na Zachód studenci chińscy czy hinduscy, ażeby zauważyć, że w Europie od Chrystusa odstępują, że panuje rozdwojenie serc i pomieszanie przekonań. Europa odstępcza wykształciła młodych wodzów ateizmu i komunizmu w Azji; Europa wychowała tych, co burzą w Chinach dzieło misjonarzy. W Europie powstawały ogniska uniwersyteckie dla chińczyków, japończyków, hindusów i murzynów, tak, ale tylko takie, które zwalczały chrześcijaństwo i wszelką religję. Jednak po wojnie wiosna poszła na dusze

młodych, miłość wstąpiła w ich oczy, oczy serdeczne i orle, które widzą daleko, widzą, że w Paryżu czy Lowanjum buduje się przyszłość Azji czy czarnego kontynentu. W Paryżu i Lowanjum powstają ogniska katolickie akademików chińskich i japońskich. W języku ojczystym wydają organa dla żółtych swych braci, rozproszonych po uniwersytetach zachodnich, wydają je na to, ażeby udowodnić, że gdzie jest Chrystus, tam jest wolność i szczęście. Chińczycy będą odtąd wracali do swej ojczyzny nie, by Chrystusa zabijać, lecz by Chrystusa wszędzie głosić. Znajdą już u siebie chińskich biskupów, znajdą biskupów japońskich na dowód, że Kościołowi chodzi o Chrystusa, a nie o cezara.

Zdawaćby się mogło, że Polska nie weszła jeszcze na wielkie światowe drogi, po których zdążają misjonarze na zdobycie dusz pod sztandar Chrystusowy. Nie bądźmy jednak pesymistami. Na czele propagandy wiary świętej stał przez długie lata wygnaniec archidiecezji gnieźnieńsko-poznańskiej, ks. kardynał Ledóchowski. Na Madagaskarze padł jako ofiara dla tamtejszych trędowatych O. Beyzym. W Afryce pracują polscy Ojcowie Jezuici w osobnym wikarjacie, w Chinach otwiera się szerokie pole działania dla polskich misjonarzy. Nie bądźmy pesymistami, bo z naszego narodu wyszła Marja Teresa Ledóchowska. Ona założyła Sodalicję św. Piotra Klawera, ona wydawała *Echo z Afryki* w dziewięciu językach europejskich, ona rozrzuciła 250.000 książek w językach afrykańskich na całym czarnym kontynencie, ona urządzała kongresy antyniewolnicze. Od wielu lat drobne dzieci polskie zasilają zagraniczne misje groszem zebranym w dziele św. Dziecięctwa. Nie bądźmy pesymistami, bo Opatrzność zrobiła z nas istotnie przedmurze chrześcijaństwa. Poprzez wielką jak ocean Rosję szli nasi wygnańcy na Sybir, by tam cierpieć za to, co ukochali. Gdzie na tych olbrzymich obszarach zjawiła się wierzyczka kościoła katolickiego, tam niemal napewno żył i pracował polski wygnaniec, stojąc twardo przy swojej wierze, twardo jak misjonarz. Jeszcze raz nie bądźmy pesymistami, bo w roku 1920 polska krew polała się szerokim strumieniem od północy na południe poprzez cały nasz kraj, by ocalić chrześcijański Zachód przed wschodnim ateizmem. Szlak polskiej serdecznej krwi położył się wpoprzek naszej ziemi nie na to, żeby wiecznie dzielić, lecz żeby się stać posiewem zjednoczenia między Wschodem

a Europą. W granicach naszego państwa dokonuje się powoli lecz ciągle praca nad unją kościołów. To nasza cząstka pracy; nie możemy na to zezwolić, by nam z rąk naszych wypadła, musimy poznać bliski i daleki Wschód jak najbardziej naukowo, musimy w oczy swe wziąć miłość, byśmy mogli na te zagadnienia spojrzeć głęboko i w przyszłość sięgnąć daleko.

Ta miłość weszła już w oczy naszej młodzieży akademickiej, bo pod jej auspicjami rozpoczął się w Krakowie „Tydzień misyjny". Młodzież zrzuciła z siebie wiele przesądów przeszłości, młodzież posiada oczy serdeczne, orle, które jak oczy św. Augustyna umieją spojrzeć daleko i głęboko, umieją dojrzeć, że budując wielką *Civitas Dei* w duszach, pracuje się nad zjednoczeniem ludów, rzuca się złote pomosty między rasę a rasę, naród a naród. Poprzez wszystkie dzielące różnice zawsze Polak odnajdzie Polaka, katolik katolika i stanie z nim razem do pracy dziejowej, by budować królestwo Boże w sercach bez względu na pochodzenie.